



Podsumowujemy cykl **Krakowscy Ukraińcy - ukraińscy krakowianie.** **Andriy Oliynyk**

2024-03-04

Skąd pochodzą? Czym się zajmują? O czym marzą? Przez ostatnie pół roku zadawaliśmy te pytania Polakom ukraińskiego pochodzenia i ukraińskim ekspatom, którzy znaleźli w Krakowie swój drugi dom. Na zakończenie cyklu wywiadów „Krakowscy Ukraińcy - ukraińscy krakowianie” rozmawiamy z Andriem Oliynkiem - Prezesem Krakowskiego Koła Związku Ukraińców w Polsce.

KRAKÓW OTWARTY NA ŚWIAT: Znamy Pana jako aktywistę i kierownika Krakowskiego Koła Związku Ukraińców, ale ciekawi nas także Pana osobista historia. Kiedy i jak trafił Pan do Krakowa?

ANDRIY OLIYNYK: Moja przygoda z Krakowem rozpoczęła się dość dawno. Gdy byłem w 2 klasie podstawówki dostałem w prezencie książeczkę o Szewczyku Dratewce. Dowiedziałem się wtedy, że istnieje miasto Kraków, gdzie kiedyś panoszył się Smok Wawelski, a dzisiaj stoi zamek... Pochodzę z Tarnopola i dorastając na zachodzie Ukrainy na początku lat 90-tych wszyscy z rówieśnikami poznawaliśmy polską kulturę i język choćby z telewizji.

Okazję aby odwiedzić Kraków miałem po raz pierwszy dopiero po ukończeniu szkoły, w 2003 roku. Od prawie 25 lat należę do organizacji Skauci Europy i wraz z innymi harcerzami z Ukrainy brałem udział w międzynarodowym obozie w Polsce, w Żelazku. Grupą 12 osób, z których pełnoletnie były tylko dwie, wracaliśmy wtedy przez Kraków. Miała być szybka przesiadka, ale okazało się, że bilety na autokar są dostępne dopiero na kolejny dzień (nie było jeszcze wtedy Internetu i dostęp do pewnych informacji był utrudniony). Kraków wyglądał wtedy zupełnie inaczej niż dzisiaj i nie bardzo mieliśmy gdzie się podziać. Ale przypomniałem sobie, że to miasto, które wykształciło sporo ukraińskich inteligentów - np. pisarzy Stefanyka, Franko, Lepkoho czy metropolitę Szeptyckiego, którego bardzo cenię. A skoro mieszkała tu ukraińska inteligencja, to w mieście musi być cerkiew. Tylko jak ją znaleźć? Chodziliśmy i wypytywaliśmy ludzi, aż jakiś człowiek zaprowadził nas do biura turystycznego naprzeciwko Teatru im. Słowackiego. Pracująca tam kobieta poczęstowała nas kawą i zaopatrzyła w mapkę z narysowaną trasą do świątyni. Tak trafiliśmy na ul. Wiślną. Otworzył nam proboszcz - wspaniały człowiek, świętej już pamięci - który pozwolił nam przenocować w studenckiej bursie. To pierwsze spotkanie z Krakowem było więc bardzo pozytywne. Pamiętam jak duże wrażenie wywarło na mnie to miasto i jego ukraińskie akcenty.

W 2006 roku, gdy byłem już studentem, dowiedziałem się, że jest możliwość przeniesienia się z ukraińskiej uczelni na polską. Wtedy była to praktyka nowa, zupełnie jeszcze niepopularna. Ponieważ ciągnęło mnie do Krakowa, postanowiłem kontynuować naukę właśnie tutaj. Jako student mieszkałem na ul. Wiślniej - w samym centrum. To bardzo sprzyjało poznawaniu miasta i kultury. Kraków w ogóle ma bardzo dobry studencki klimat. Na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II ukończyłem kierunek teologia dla świeckich... Gdy mówię o swoim wykształceniu, wiele osób odruchowo się uśmiecha. Bo niby co można robić po takim kierunku? Niesłusznie! Moje studia stawały na analizę i interpretację tekstów, znajomość prawa i języków obcych, logikę, psychologię, umiejętność prowadzenia dyskusji i rozwój kompetencji interpersonalnych. Wszystko to wykorzystuję dzisiaj w mojej pracy - w relacjach biznesowych.

Czym się zajmuje Pan zawodowo?



AO: Od lat jestem związany z międzynarodowym handlem stalą i wyrobami hutniczymi. Pracowałem dla różnych, działających w tym sektorze firm, a ponieważ zawsze ciągnęło mnie w rodzinne strony – wykorzystywałem wyjazdy do Ukrainy do nawiązywania współpracy z tamtejszymi producentami i przedsiębiorcami. Trafiłem do tego środowiska jako osoba władająca kilkoma językami obcymi, więc od razu byłem odpowiedzialny za komunikację i nawiązywanie współpracy międzynarodowej. Ukraina odgrywa na tym rynku ważną rolę. Od lat polskie firmy były zainteresowane współpracą z ukraińskimi producentami. A to szczególnie ważne w obecnej sytuacji, gdy wiele ukraińskich firm jest zmuszonych do relokacji, aby chronić swoje interesy. Dodatkowo współpracuję z międzynarodową firmą ubezpieczeniową – zajmuję się odpowiedzialnością cywilną przedsiębiorstw i prywatną opieką zdrowotną. Te doświadczenia zawodowe są kompatybilne, gdyż kluczowa jest znajomość przepisów, umiejętność pracy w międzynarodowym środowisku, umiejętność uwzględniania interesów różnych stron czy negocjacji. Niewiele się o tym mówi, ale handel stalą pomiędzy Polską i Ukrainą ma bogatą historię i stanowi ważną część bilateralnych relacji gospodarczych. A pomoc ukraińskim przedsiębiorcom, którzy chcą przenieść swoją produkcję w bezpieczne miejsce, otworzyć w Polsce swoje przedstawicielstwa czy oddziały – jest teraz bardzo potrzebna.

Do tematu pomocy Ukraińcom i Ukrainie jeszcze wrócimy. Miewa Pan pomysły aby tam wrócić?

AO: Wiem, że teraz mogę więcej zrobić dla Ukraińców działając w Polsce. Ale lata temu byłem bliski powrotu, co też zrobiłem. W 2013 roku zamknąłem w Krakowie sprawy zawodowe, zorganizowałem pożegnalną imprezę na 70 osób i z końcem roku wyjechałem do domu, aby wreszcie „pracować na siebie”. Do Polski przyjechałem potem z krótką – jak sądziłem – wizytą, na wesele przyjaciół. Przy okazji jednak znalazła mnie w Polsce praca – tak jakby tylko czekała, aż wrócę i będę mógł się podjąć nowych zadań. Wyglądało więc na to, że trzeba tutaj zostać.

O historii Związku Ukraińców w Polsce dużo opowiadała nam w pierwszym wywiadzie dr Kich-Maslej. Jako stowarzyszenie założone przez diasporę, ZUwP jest w dużej mierze zarządzane przez Polaków, których rodziny pochodzą z terenów współczesnej Ukrainy. Jak to się stało, że Pan - „Ukrainiec z Ukrainy” - stanął na czele krakowskiego koła Związku?

AO: W istocie celem Związku jest dbanie o interesy obu tych grup – etnicznych Ukraińców w Polsce oraz przyjezdnych. Po II wojnie światowej – w dużej mierze dzięki niechlubnej „pomocy” naszych sąsiadów, tj. ZSRR i nazistowskich Niemiec – nasilone zostały historyczne konflikty i animozje, których skutkiem było prześladowanie ukraińskiej mniejszości w Polsce. Sama Ukraina przeżywała wtedy niełatwy czas i długo nie mogła uzyskać prawa do państwowej podmiotowości. Założeniem Związku Ukraińców w Polsce, który wywodzi się od Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, było – z jednej strony – pogodzenie Polaków i Ukraińców w oparciu o wielowiekową historię pokojowego współistnienia obu narodów i ich wzajemnych związków, a z drugiej – obrona praw tych ludzi, którzy w Polsce pozostali, chociaż zmieniły się granice kraju. Ludzi, którzy mieli prawo kultywować swoją rodzimą kulturę, tradycje czy język. Mieli prawo do własnej tożsamości. Drzewo przetrwa, jeżeli ma mocne korzenie. A tylko zdrowe drzewo rodzi dobre owoce. Może brzmi to alegorycznie, ale sprawdza się w życiu społecznym.

W moim przypadku – podobnie jak dla wielu innych imigrantów z Ukrainy – utrzymywanie



związku z rodzimą kulturą było związane z praktyką duchową i uczęszczaniem do cerkwi greko-katolickiej. Cerkiew, o czym była już mowa, była i jest jedną z najważniejszych instytucji konsolidujących Ukraińców w Polsce. Chodząc na mszę czy spotkania na Wiślniej, spotykałem w Krakowie lokalnych, etnicznych Ukraińców. Dowiedziałem się, że stanowią bardzo liczną grupę, poznałem ich kulturę i dowiedziałem się o działalności ZUwP. Dla młodego człowieka, studenta, który znalazł się w Polsce z daleka od ojczyzny, to była społeczność, która stała się nową rodziną. Piękną tradycją krakowskich Ukraińców było np. spotkanie w Piwnicy pod Baranami i wspólne kolędowanie w wigilię „Małanki”, nazywaną też Szczodrym Wieczorem. Stary Nowy Rok (obchodzony w Ukrainie przed zmianą kalendarza z juliańskiego na gregoriański) świętowaliśmy 13 stycznia wspólnie na Rynku przy pomniku Mickiewicza. Dołączali do nas Polacy i turyści. Teraz, gdy Ukraina zdecydowała się obchodzić Boże Narodzenie i Nowy Rok w tym samym czasie co Europejczycy, ta tradycja pewnie zaniknie.

Etniczni Ukraińcy przyciągali ukraińskich studentów jak magnes, ale my – studenci z Ukrainy – wzmacnialiśmy tę grupę i wymyślaliśmy kreatywne pomysły na integrację. Gdy pojawił się Facebook – założyliśmy grupę „Ukraińcy w Krakowie”. Informowaliśmy tam o spotkaniach, potańcówkach, koncertach, wieczorach poezji. Czytając ukraińskich poetów, dyskutując o ich twórczości, nawiązywaliśmy nowe znajomości i przyjaźnie. Niektórzy z nas – np. Krystyna Zanyk, Nadija Moroz, Ołena Sydorak – znaleźli w ten sposób inspirację dla dalszego rozwoju zawodowego. Takie wieczory tworzyły synergii, która przekładała się potem na konkretne polsko-ukraińskie projekty. Przez te spotkania przewinęły się wszystkie osoby, które obecnie rozwijają w Krakowie ukraińską kulturę czy prowadzą ukraińskie NGO. A jest ich naprawdę sporo! Taka formuła integracji przetrwała do początku wojny w 2014 roku. Po Majdanie to się zmieniło, zaczął się nowy rozdział.

Nowy także dla mnie. Poznałem przyszłą żonę. Praca znowu ściągnęła mnie z Ukrainy do Krakowa. Po latach oceniam to jako fortunny zbieg okoliczności, bo dzięki zawodowym kontaktom mogę teraz - w czasie wojny – organizować dla Ukrainy pomoc. Zbiórki na leczenie rannych czy rehabilitację zaczęliśmy organizować ze znajomymi zaraz po Majdanie. Często osoby potrzebujące pomocy mieszkają u nas w domach, aby zaoszczędzić koszty. Ponieważ byłem w ukraińskim środowisku znany i doceniano moje działania, zaproszono mnie do grona członków ZUwP. To, jak wiadomo, organizacja ogólnopolska, ale mająca swoje lokalne oddziały. Na którymś spotkaniu zaproponowano moją kandydaturę na stanowisko prezesa koła w Krakowie i wniosek ten przeszedł w głosowaniu. W ten sposób podjąłem się misji, którą pełnię już prawie cztery lata. I osobiście uważam, że to bardzo pomaga, gdy w Związku działają osoby, które znają „małą Ukrainę” w Polsce, ale także rozumieją współczesną „wielką Ukrainę”.

Na ile zmieniła się praca ZUwP w ciągu ostatnich dwóch lat? Jak odpowiedzialność za „wielką Ukrainę” przekłada się na konkretne działania?

AO: Związek Ukraińców w Polsce należy do Światowego Kongresu Ukraińców. Jednym z naszych zadań jest adwokatura Ukrainy na arenie międzynarodowej i lobbowanie w jej interesach. Już pół roku przed atakiem na Ukrainę, każdy kto się orientuje w polityce czy strategii wojskowej wiedział w jakim kierunku to zmierza. Pierwsze działania kierowników związków ukraińskiej diaspory na całym świecie były więc ukierunkowane na uświadamianie opinii publicznej i władz poszczególnych krajów. Ze strony ZUwP pisaliśmy wtedy do prezydenta i premiera rządu RP z



prośbą o nasilenie działań dyplomatycznych i przygotowanie się na to, co może nadejść. Organizowaliśmy społeczne akcje poparcia dla Ukrainy, w których brały udział tysiące osób. Napięcie było ogromne. Pod koniec lutego 2022 roku wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Tuż po ataku Rosji poinformowaliśmy, że będzie ukraińska manifestacja przy Konsulacie Rosji i że ta akcja ma charakter bezterminowy. Pamiętam złość, która nam towarzyszyła. Pamiętam oburzonych ludzi, którzy byli gotowi podpalić ten Konsulat. Jednocześnie wiedzieliśmy, że jako organizatorzy protestu musimy panować nad emocjami tłumu i nie dopuścić do aktów wandalizmu czy prowokacji (takiego typu zachowań oczekiwał wróg, aby móc później dyskredytować Ukraińców). Bardzo pomogły nam miejskie służby i policja, które profesjonalnie zorganizowały zabezpieczenie.

Wiedzieliśmy, że spontaniczna akcja nie może trwać wiecznie i trzeba się organizować przed dłuższą walką. Jeszcze miesiąc przed wojną odbyliśmy konsultacje w Urzędzie Wojewódzkim i w Wydziale Polityki Społecznej UMK, gdzie sygnalizowaliśmy w jaki sposób miasto powinno się przygotować na ewentualność napływu uchodźców wojennych, że warto zaangażować np. straż pożarną czy harcerzy. Tak też później się stało i tylko dzięki synchronizacji działań na szczeblu województwa, miasta i NGO udało się przetrwać następne trudne tygodnie. Ze strony Związku zebraliśmy wolontariuszy, którzy od pierwszych dni pomagali na dworcu. Podkreślaliśmy, że nasze działania są – co do zasady – apolityczne i staraliśmy się niwelować spory o takim charakterze. Większość z nas na kilka miesięcy odłożyła na bok obowiązki zawodowe, całkowicie oddając się wolontariatowi.

Po wielkiej akcji przyjęcia, zakwaterowania i rejestracji uchodźców ruszyła ambitna próba zaopatrzenia ludności cywilnej w Ukrainie i żołnierzy w to, co było im najbardziej potrzebne. Wszyscy zaczęli gromadzić i wozić pomoc humanitarną, generatory, sprzęt dla wojska. Sprowadzaliśmy leki, organizowaliśmy transporty, jeździliśmy na granicę aby przewozić ludzi. Także międzynarodowa społeczność zaczęła przekazywać do Krakowa pomoc, którą trzeba było dystrybuować. Mój dom wyglądał w tym czasie jak magazyn leków i militariów, przy czym rotacyjnie zamieszkiwały tam 3-4 rodziny. Podobnie wyglądały mieszkania znajomych – czy to Ukraińców czy Polaków – zaangażowanych w pomoc. Jak wiele innych organizacji musieliśmy się pilnie nauczyć, jak robić rzeczy, których nikt wcześniej nie robił. W ramach Światowego Kongresu Ukraińców, jak i Związku Ukraińców w Polsce przecieraliśmy więc szlaki i wypracowywaliśmy na nowo struktury niezbędne dla sprawnego działania w nowej rzeczywistości.

Po pierwszych trzech, najbardziej „gorących”, miesiącach wojny sytuacja nieco się wyklarowała. Instytucje i organizacje zrozumiały jakiego rodzaju pomoc są w stanie organizować najbardziej efektywnie i nastąpił jakby „podział zadań”. Ktoś wyspecjalizował się w pomocy uchodźcom w Polsce, ktoś w przekazywaniu pomocy humanitarnej cywilom w Ukrainie, ktoś w pomocy wojskowej czy medycznej. Nie działaliśmy już chaotycznie, ale w sposób skoordynowany. Warto podkreślić, że pomoc, którą udało się zorganizować – i którą wciąż realizujemy – nie byłaby możliwa, gdyby nie elastyczność współdziałających instytucji, ale także wynikająca z empatii ludzka chęć aby „zrobić więcej”. Nawet wtedy, gdy wymagało to wykraczania poza kompetencje. Aby spełnić formalne wymogi musieliśmy np. ze strony ZuWP/Kraków zarejestrować własną fundację charytatywną. Udało się to zrobić w ciągu 2 tygodni... Ktoś powie, jak to w ogóle możliwe?! Możliwe – bo wszyscy chcieli nam pomóc!



Kluczowym ośrodkiem ZUwP był wówczas Dom Ukraiński w Przemysłu położonym najbliżej granicy. O Przemysłu przy okazji wojny dowiedział się cały świat. Tutaj zatrzymywały się oficjalne delegacje, tutaj swoje pierwsze ośrodki pomocy otworzył UNICEF, UNHCR czy World Kitchen. Przez Przemysł przewożono pomoc dla Ukrainy i tutaj na początku trafiali uchodźcy. Dom Ukraiński, który w czasach pokoju był ośrodkiem spotkań kulturalnych i edukacyjnych, stał się pierwszym adresem, pod jaki się kierowali.

Pokazuje to znaczenie i rolę tego typu instytucji, ich „uniwersalność”. Od kilku lat – przy wsparciu Konsulatu Generalnego Ukrainy – Związek Ukraińców aktywnie lobbuje, aby taki Dom Ukraiński otworzyć także w Krakowie. Pomimo przychylniej opinii Prezydenta i Rady Miasta, jak dotąd nie udało nam się jeszcze tej kwestii rozwiązać. A szkoda, bo coraz bardziej liczna mniejszość ukraińska w Krakowie potrzebuje stałego miejsca spotkań, z którym mogłaby się identyfikować. Ośrodka, który skupiłby pod jednym dachem różnorodne, związane z Ukrainą, ale rozproszone obecnie organizacje. Byłoby to miejsce ich dialogu i współpracy, co pięknie pokazał przykład Przemysłu. Efektywność Domu Ukraińskiego w sytuacji kryzysowej była nieraz stawiana za wzór, a wypracowane tam rozwiązania są dziś powielane jako dobre praktyki. Biorąc pod uwagę fakt, że ukraińska diaspora nie tylko generuje koszty, ale także zysk (np. w postaci płaconych lokalnie podatków), Dom Ukraiński mógłby również być miejscem promocji ukraińskiej przedsiębiorczości. Na przykładzie ZUwP widzimy, że ludzie szukają kontaktu z organizacją, która kojarzy im się z Ukrainą i jest wiarygodna. Ukraiński Dom ułatwiałby dostęp do sprawdzonych informacji i pomocy – zarówno dla Ukraińców, jak i Polaków szukających kontaktu z ukraińską kulturą czy biznesem. Jako osoba związana zawodowo z handlem, jestem przekonany, że ludzie poznają się najlepiej, gdy muszą współpracować. Dotyczy to także Polaków i Ukraińców. Jeżeli zacniemy lepiej się komunikować i pracować razem, to będziemy lepszymi sąsiadami na co dzień. Wtedy nasza trudna historia nie stanie na przeszkodzie lepszej przyszłości.

Ogólnie, jeżeli chodzi o zadanie ZUwP – obrona interesów Ukraińców i wspieranie Ukrainy – pozostaje ono niezmiennie od dziesięcioleci. Tylko tocząca się w Ukrainie wojna nadała tym hasłom zupełnie nowy wymiar i znaczenie. Obecnie nasz oddział specjalizuje się w organizowaniu pomocy medycznej oraz pomocy wojskowej, o ile nie wykracza ona poza nasze kompetencje. Dalej też promujemy ukraińską kulturę, staramy się godnie reprezentować naszą ojczyznę, pracujemy na rzecz wzmocnienia w Ukrainie społeczeństwa obywatelskiego i demokratycznych wartości.

Czy w Pana opinii Kraków zmienia Ukraińców? Czy Ukraińcy zmieniają nasze miasto na lepsze?

AO: To dwukierunkowa synergia. Dla przyjeżdżających tutaj Ukraińców Kraków jest miastem otwierającym nowe możliwości. Ale musimy zrozumieć, że Ukraińcy napływający do Krakowa przed laty i dziś mają zupełnie inny bagaż doświadczeń i potrzeb. 20 lat temu przyjeżdżali tu głównie studenci. Pomału na polski rynek wchodziły pierwsze ukraińskie firmy z branży IT, które obecnie zatrudniają tysiące pracowników. Wojskowa agresja Rosji przeciwko Ukrainie otworzyła Polskę i Kraków na falę uchodźców w różnym wieku, z różnym wykształceniem i doświadczeniem zawodowym. To zarówno ludzie prości, niewykwalifikowani, jak i wybitni fachowcy. Liczną grupę stanowią przedsiębiorcy, chcący ratować swoje biznesy. I wszystko to znalazło swoje odzwierciedlenie w statystykach. Widzimy ile nowych biznesów – od rodzinnych



firm do wielkich korporacji – otworzyło się w Krakowie. Widzimy, że większość Ukraińców czuje się tutaj dobrze i jest otwarta na integrację. Podobnie większość krakowian przyjmuje sąsiadów ze wschodu bardzo życzliwie. Oczywiście wśród jednych i drugich zdarzają się niechlubne wyjątki, ale przecież nieuczciwość czy ksenofobia to nie są cechy narodowe. Mogą się zdarzyć gdziekolwiek, bo wszystko zależy od tego, jakim się jest człowiekiem.

Przyniosłem dzisiaj ze sobą kilka wydań archiwalnych krakowskich gazet z okresu międzywojnia. Chciałem pokazać, że ta „ukrainizacja” Krakowa, którą możemy odbierać jako zjawisko z ostatnich lat, tak naprawdę nie jest niczym nowym, a nasza współpraca trwa już ponad 1000 lat. Prawie sto lat temu – zanim podzieliły nas granice i animozje będące pokłosiem II wojny światowej – Ukraińcy w Krakowie byli bardzo liczni i aktywni. Bo wielokulturowość i wielonarodowość jest zapisana w genach tego miasta. Czytamy gazetę z 1935 roku i widzimy, że obok artykułów o Bożym Narodzeniu pisało się wtedy o Szczodrym Wieczorze, że tradycyjną miejską imprezą było święcenie wody podczas obchodów Jordanu... To obrzędy i tradycje związane ze wschodnią duchowością, którą w Krakowie pielęgnowali właśnie Ukraińcy. Współtworzyli oni charakter tego miasta, a dzisiaj robią to znowu. W ubiegłym wieku synergia też była dwustronna. Kraków był znanym ośrodkiem naukowym i kulturalnym, więc przyciągał najlepszych. Z drugiej strony po I wojnie światowej przyjechało tu wielu wybitnych ukraińskich artystów, naukowców czy przedsiębiorców, którzy, działając w Krakowie, rozwijali potencjał tego miasta. Niewykluczone, że historia zatoczyła koło, a efekty działalności Ukraińców, którzy przyjechali do Krakowa w ostatnim czasie, zobaczymy lepiej z dalszej perspektywy czasowej.

To co wydarzyło się w Ukrainie i w Polsce po lutym 2022 roku nie da się już wymazać. To ogromne wsparcie, które Polacy okazali Ukraińcom po wybuchu wojny nigdy nie zostanie zapomniane. Jestem pewny, że zmieniło ono samych Polaków. Pokazało, że to, co nas łączy – zwykła ludzka empatia – jest silniejsze niż to, co dzieli. Wielu Ukraińców, którzy wyjechali dalej na zachód, wraca do Polski, w tym do Krakowa. To dlatego, że polska kultura jest dla nich bardziej zrozumiała niż kultura innych narodów. Mogą szybciej ją przyswoić, podobnie jak język polski, a to daje szansę, aby aktywnie włączać się w rozwój miasta i lokalnej społeczności. Ukraińcy wykorzystują narzędzia i możliwości, które daje UE czy Polska, ale często tworzą tutaj nową jakość, coś co posłuży kolejnym pokoleniom krakowian i nie tylko. Ukraińskie dzieci z reguły bardzo dobrze radzą sobie w polskich szkołach. Spotkałem się nawet z opinią, że mają „nadmiar energii”. Poziom nauczania przedmiotów ścisłych jest w Ukrainie bardzo wysoki, więc przychodząc do polskiej szkoły dzieci te mogą poświęcić więcej czasu na naukę polskiego i integrację. A jako młodzi i wykształceni tu ludzie – będą znać języki i działać na rzecz zbliżenia Polski i Ukrainy.

Cieszę się, że postrzeganie Ukrainy i Ukraińców zmienia się na lepsze. Kiedyś jechałem z taksówkarzem, który skojarzył mnie z demonstracją i opowiadał, jak po wybuchu wojny zaczął interesować się Ukrainą. Dawniej myślał o Ukraińcach jako „chłopach do łopaty” i jak wiele osób sprowadzał naszą kulturę do „barszczu, pierogów i sała”, a tu nagle dowiedział się np. o zasługach ukraińskich uczonych dla kosmonautyki i rozwiniętej myśli technologicznej w Ukrainie. Szok! Na szczęście coraz więcej osób zdaje sobie sprawę, że współczesna Ukraina to kraj scyfryzowany, rozwijający nowoczesne technologie, posiadający nie tylko bogate dziedzictwo, ale także niesamowity potencjał rozwojowy. Musimy tylko załatwić tę jedną sprawę - zwyciężyć naszego wroga - i przyszłość będzie stała dla nas otworem. Wierzę, że Polska - nasz przyjaciel - będzie nam towarzyszyć w tych lepszych czasach.



Rozpoczynamy nowy rok. Czego możemy się po nim spodziewać?

AO: Niestety widzimy, że Rosja nie odpuści. To trudny przeciwnik, który walczy nie tylko przy pomocy pocisków, ale także prowadzi wojnę hybrydową i informacyjną, starając się zdyskredytować Ukraińców gdzie tylko się da. Naszym zadaniem jest wspierać Ukrainę na wszystkich frontach i na wszelkie możliwe sposoby. Humanitarnie, medycznie, militarnie, ale także informacyjnie, politycznie, gospodarczo. Pokładamy ogromne nadzieje w ukraińskich siłach zbrojnych, bo tak doświadczonych żołnierzy nie ma dzisiaj żaden inny europejski kraj. Społeczne zaufanie Ukraińców do wojska jest wielokrotnie wyższe niż do polityków i wynosi niemal 90%. Wszyscy, kto jak potrafi, staramy się wspierać tych, którzy walczą o naszą wolność. Zima – jak pokazały poprzednie lata – jest w czasie wojny szczególnie trudna. Ale Ukraińcy nauczyli się, jak się do niej przygotowywać. Wszyscy są zmęczeni, ale duch walki w narodzie nie umarł. Przykre, że wojna wciąż bywa u nas wykorzystywana do realizacji partykularnych celów i politycznych interesów, które nie są kompatybilne z interesami społeczeństwa. Dlatego ważne, aby nie wsadzać wszystkich do jednego worka. Ukraińskie społeczeństwo nie jest już ślepe, jest zdecydowanie bardziej dojrzałe i świadome. Teraz jest zajęte walką i pomaganiem, ale gdy tylko kryzys minie – Ukraińcy z pewnością zechcą rozliczyć ewentualne przekręty wewnątrz kraju.

Dziś większość rządów w Europie dojrzała do świadomości, że pomoc Ukrainie jest konieczna, gdyż upadek naszego kraju będzie oznaczać zagrożenie dla całej Europy. Putinowska Rosja jest jak antyczna Hydra – jeżeli nie zwalczymy jej ostatecznie ogniem, odrodzi się silniejsza i wcześniej czy później zaatakuje. Jeśli nie Ukrainę, to inny kraj. Po 2014 roku Rosja złamała wszystkie międzynarodowe zasady i porozumienia. To nie może ująć płazem i wierzę, że sprawiedliwości stanie się zadość. Że z pomocą Zachodu Ukraina wygra wojnę i zamiast śmierci i zniszczeń, które Rosja przynosi światu (a widzimy z historii, że Moskale nie potrafią nic innego!), zakończymy ekspansję imperializmu i zaczniemy konstruktywnie budować. Tworzyć i rozwijać się, aby żyć lepiej. To jest powołanie człowieka, o którym mówią wszystkie światowe religie. Nie bez powodu ukraińscy żołnierze mówią, że walczą z siłami zła. Bo gdy patrzymy na to, co Rosjanie robią kobietom, dzieciom, więźniom – widzimy, że nie kieruje nimi człowieczeństwo, ale czyste zło. Sam Putin to tylko wierzchołek góry lodowej, jeśli chodzi o problem, który draży współczesną Rosję. Bo Rosjanie chcą wojny i dopóki nie odechcą im się walczyć – albo ich do tego nie zniechęcimy – cały świat będzie zagrożony.

Na szczęście dociera do nas coraz więcej pozytywnych sygnałów: negocjacje przedakcesyjne Ukrainy z Unią Europejską, obietnice wsparcia ze strony NATO. Oczywiście wiele zależy od postawy poszczególnych państw, ale chcę wierzyć, że rok 2024 będzie dla Ukrainy przełomowy. Naszym zadaniem jest walczyć i głosić światu prawdę. Prawdę o Ukrainie, którą Rosjanie przez wieki fałszowali. I prawdę o Rosji, która chce na arenie międzynarodowej uchodzić za „sprawiedliwego arbitra” i „zwycięzcę wielkiej wojny ojczyźnianej”, ale w rzeczywistości była tak samo odpowiedzialna za II wojnę światową, jak nazistowskie Niemcy. Rosja „wygrała” wojnę, którą sama wywołała, a teraz chce taką samą fałszywą narrację sprzedać Zachodowi w kontekście Ukrainy. Musimy pamiętać, że Ukraina jest ofiarą, nie agresorem, ale także, że ma swoją godność i będzie się bronić do końca.

* Nazwa agresora celowo pisana z małej litery, ponieważ „podmiot który nie szanuje zasad



**Magiczny
Kraków**

*prawa międzynarodowego i zasad człowieczeństwa nie jest godny, aby pisać go z wielkiej litery”
(cytat Rozmowcy).*

Wszystkie wywiady z cyklu dostępne [TUTAJ](#)